

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/97999,Tajemnica-dzieciecego-notesu.html>



Ława oskarżonych w procesie Witolda Pileckiego

ARTYKUŁ

## Tajemnica dziecięcego notesu

Autor: KINGA HAŁACIŃSKA 04.12.2021

W szufladzie biurka przez pół wieku leżały niezwykle interesujące listy i zeszyt, w którym kilkunastoletni chłopiec opisał tragiczne chwile swoich najbliższych – aresztowanie rodziców wraz z ich dowódcą, Witoldem Pileckim. Publikujemy fragmenty tych cennych dokumentów.

Ignacy Sieradzki, czternastolatek mieszkający z rodzicami przy ul. Pańskiej 85 m. 6 w Warszawie, zanotował

28 maja 1947 r. w swoim pamiętniku:

„W rodzinę naszą uderzył grom, którego skutki są okropne. Ojciec i Matka aresztowani, mieszkanie zamknięte i zaplombowane. Mieszkam tymczasowo w Piasecznie u rodziny. Spróbuję opisać to wszystko chronologicznie, póki mi nie wyleciało z pamięci”.

Przypomina sobie dzień po dniu. Sieradzcy 6 maja wrócili do domu dość późno:

„Matka z kursów wieczorowych, ojciec i ja z akademii w «Romie». Koło 9.00 wieczorem weszło do mieszkania pięciu cywilnych mężczyzn”.

Powiedzieli domownikom, że są z Komendy Głównej MO i mają rozkaz zablokować mieszkanie. Przystąpili od razu do rewizji, zabrali klucze.

„Trochę później jeden z nich (ich dowódca mówiący z rosyjskim akcentem) wyszedł, a czterech zostało. Położyliśmy się spać koło godziny 11 wieczorem. Oni się nie położyli, przeglądali książki w bibliotece”

- relacjonuje chłopiec.

Następnego dnia do ich mieszkania przyszedł urzędnik i zaczął spisywać zeznania ojca i matki. Po południu wstąpiła Stanisława Płużańska, została zatrzymana. Nadeszła kolejna noc.

Pisze Ignasz:

„Część z nich spała, a część czuwała. 8.V. po południu przyszedł pewien pan, o którego, o ile wiem, im chodziło. Zatrzymali go osobno od nas i od razu wywieźli.”

Nadmienia, że ubeków zostało trzech. Dziewiąty maja przeszedł zatrzymanym przy Pańskiej w niepokoju

i strachu. Wieczorem zabrano ojca i matkę. Uścisnęli się z synem na pożegnanie. Dziesiątego nie stało się nic specjalnego.

„Gotowaliśmy z panią Płużańską produkty przyniesione przez nich za nasze pieniądze. Jedenastego, w niedzielę, przyszedł pan Kusztal, został zatrzymany (nie zatrzymywano tylko ludzi prostych i dzieci)”

– wylicza chłopiec.



**Fotografie sygnalistyczne Makarego Sieradzkiego z kartoteki Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, wykonane po aresztowaniu Sieradzkiego w maju 1947 r.**

Dwunastego przyszła woźna ze szkoły i przyniosła mięso na kartki. Za to koło południa przyszło dwóch panów i zaczęli obstukiwać podłogę. W jednym miejscu znaleźli skrytkę z bronią i papierami. „Przeżyłem wtedy okropne myśli” – zdradza Ignacy. Trzynastego przyszedł do domu pod strażą jego ojciec.

„Przy powitaniu ze mną zaszlochał. Na pożegnanie ojciec znów zapłakał i rzekł: «Ucz się, ucz»”.

Czternastego przyszła jakaś dziewczyna i dała uwięzionym obrazek Niepokalanego Serca Maryi.

„Wypuścili ją, a nam dali obrazek. Otucha (a właściwie coś w rodzaju otuchy) wstąpiła w nasze serca. Matka Boża jest z nami”

- relacjonuje.

Osiemnastego zatrzymani mieli niejaką nadzieję, że się to wszystko skończy, ale niestety... Wypuszczono tylko woźną. Wtedy przyszła pani Gazurek i spędziła z nimi kolejne cztery dni.

„Wreszcie dnia 22-ego po spisaniu wszystkich znajdujących się w domu rzeczy, kazano mi zebrać swoje manatki i zabierać się. Mieszkanie zamknęli i zaplombowali, klucze wzięli”

- kończy opowieść Ignacy.

Pożółkły zeszyt stał się jego powiernikiem. Nie wiedział, że zapisał datę, kiedy skończyło się jego dzieciństwo. Przez kolejne lata, do czasu studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, krążył po mieszkaniach rodziny i przyjaciół. Nigdy już z rodzicami nie zamieszkał. Gdy wyszli z więzienia, był dorosły.

## **Młodość i okupacja**

Helena i Makary Sieradzcy, żołnierze AK, trafili tego dnia na Koszykową, do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Czekali ich pierwsze rozstanie od czasu ślubu. Było długie i dramatyczne. Kiedy poznali się na początku lat dwudziestych XX w., on pracował w kuratorium, ona była nauczycielką. Pochodzili z sąsiednich wsi. Helena z Gielniowa, Makary z Brzezinek. – Jeszcze wtedy był wesoły, potrafił wypić beczkę piwa z moimi braćmi – opowiadała o ich narzeczeństwie. Trwało kilka lat. Wybranek poszedł na wojnę z bolszewikami, służył w batalionie sanitarnym. Ślub wzięli 10 kwietnia 1928 r.

Pożółkły zeszyt stał się jego powiernikiem. Nie wiedział, że zapisał datę, kiedy skończyło się jego dzieciństwo. Przez kolejne lata, do czasu studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, krążył po mieszkaniach rodziny

i przyjaciół. Nigdy już z rodzicami nie zamieszkał. Gdy wyszli z więzienia, był dorosły.

Jeszcze na studiach polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim Makary przeżył duchową przemianę. Zafascynował się Wincentym Lutosławskim (stryj Witolda, kompozytora) i jego stowarzyszeniem Eleusis. Propagowali ascezę i trzeźwość – miało to doprowadzić do odrodzenia się narodu. Zrezygnował więc z wszelkich używek, postawił na sport i modlitwę. Wraz z żoną poświęcali się edukacji Polaków, ich osiągnięcia w szkolnictwie doceniło ministerstwo. Wkrótce dostali skierowanie do pracy w Warszawie, przydział na mieszkanie przy Pańskiej 85 m. 6. Dwa pokoje z kuchnią i łazienką. Tutaj na świat przyszedł synek Jan, trzy lata po nim Ignacy. Chłopcy nieźle dokazywali, ale starszy opiekował się młodszym. Spokojne lata się skończyły, gdy na stolicę spadły hitlerowskie bomby. Sieradzki zdradził kolegom, że chce walczyć z okupantem. Wkrótce dostał propozycję. – Zdyscyplinowany, ascetyczny, pobożny, zrobił spore wrażenie na Witoldzie Pileckim. Z takimi ludźmi chciał pracować – podkreśla pięćdziesięcioletni Jakub Sieradzki, prawnik, wnuk Makarego. Pilecki zaprzysiągł jego dziadka na żołnierza Tajnej Armii Polskiej. Wkrótce do organizacji trafiła i babcia Helena, przyjęła pseudonim „Juliana”. W 1940 r. wraz z Pileckim zatrudnili się w warsztacie perfumeryjnym koleżanki z TAP, Marii Szelągowskiej „Rysi”. Ta zdolna absolwentka chemii uczyła ich produkować kosmetyki. Rozwozili jej wody kolońskie, perfumy, równocześnie każdy robił konspiracyjną robotę. Makary zajmował się rozmieszczeniem magazynów broni, nasłuchem radiowym, Helena – kolportażem. Kilka razy o włos uniknęła aresztowania. – Nigdy tak szybko nie przerzucałam swoich rzeczy w torbie, jak w Białej Podlaskiej, gdy do kontroli zatrzymał mnie żandarm. Wolałam, żeby jego ręka nie dotknęła mojego pakunku. Byłoby po mnie – wspominała. Gdy dowódca nagle zniknął – nie pytali. Dalej służyli sprawie. Kiedy w kwietniu 1940 r. Niemcy w odwecie za sukcesy mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” spacyfikowali bliską rodzinnym stronom Sieradzkich wieś Gałki, pałac zabudowania i rozstrzelili dwunastu mężczyzn, Helena i Makary zorganizowali w Warszawie zbiórkę na rzecz pogorzalców – opowiada Jakub Sieradzki. W 1990 r. Zygmunt Marynowski „Mat” zezna:

„Dom Sieradzkich podczas okupacji służył następującym organizacjom wojskowym: TAP w latach 1940–42 i AK w latach 1942 – 3.10.44. W tym czasie w domu tym odbywały się kontakty i zebrania organizacyjne wyżej wymienionych organizacji. Jesienią 1944 r. przygarnęli trzy Żydówki. W mroku obowiązkowego zaciemnienia Makary spostrzegł na ulicy dwie płaczące kobiety z dziewczynką. Uciekły z kolumny Żydów skierowanych do pracy poza murami małego getta w Warszawie. Nie miały dokąd pójść. Po krótkiej rozmowie zaprowadził je do siebie na Pańską. – Czy się bali? Babcia pewnie nie zastanawiała się nad ryzykiem, konsekwencjami. Dla niej była to zwyczajna rzecz. Tak zwyczajna, jak samo życie – podkreśla wnuk. Jedną z przygarniętych kobiet to Klara Szapiro z dwunastoletnią córką, żona lekarza z Kraśnika. – Nazwiska drugiej, właścicielki składu aptecznego w tej miejscowości, dziadek nie zapamiętał – opowiada wnuk. Miała dwie siostry w getcie, zrezygnowała z ucieczki. Po tygodniu wróciła

do piekła za murem i tam zginęła.”

Makary pojechał do Kraśnika, dotarł do męża Klary i przekazał mu od niej wiadomość. Po dwóch tygodniach powierzył swoje podopieczne innej rodzinie, potem trafiły do zakonnicy. Spotkali się jeszcze raz, podczas powstania. Miały zmienione nazwisko, aryjskie papiery. Przeżyły okupację. Po latach zdołały odszukać swoich wybawców, napisały do nich list. Radość, że wszyscy ocalili, była wielka. Zaprosiły Sieradzkich do Izraela, gdzie mieszkali. Do wizyty nie doszło, nie sprzyjały jej komunizm i czarny czas Marca '68. Ocalone Żydówki nigdy nie zapomniały o Sieradzkich. Helena i Makary w 1991 r. zostali uhonorowani tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.



**Witold Pilecki na ławie oskarżonych, 1948 r.**

Tuż przed powstaniem Makary wynajął dla AK-owców dom w Wesolej. Zostawił tam Helenę z dziećmi, a sam ruszył do walki. Został członkiem Wojskowej Służby Ochrony batalionu „Tum” w zgrupowaniu „Kryśka” na warszawskim Czerniakowie.

Zdyscyplinowany, ascetyczny, pobożny, zrobił spore wrażenie na Witoldzie Pileckim. Z takimi ludźmi chciał pracować – podkreśla pięćdziesięcioletni Jakub Sieradzki, prawnik, wnuk Makarego. Pilecki zaprzysiągł jego dziadka na żołnierza Tajnej Armii Polskiej. Wkrótce do organizacji trafiła

i babcia Helena, przyjęła pseudonim „Juliana”.

Jednym z jego zadań było wprowadzenie dyscypliny w wytwórni spirytusu, która znalazła się w rękach powstańców. Pilnowali jej tylko w dzień, a w nocy – alkohol stał się znikającym, chociaż miał być wykorzystywany przede wszystkim do dezynfekcji ran. Makary otrzymał rozkaz, by zajął się sprawą. – Dziadek zwolnił niezdyscyplinowaną obsadę obiektu, a kolegów, których przyłapano na picie, rozproszono, dając im przydziały do innych jednostek na Czerniakowie.

Po latach z dumą opowiadał wnukowi, jak na Powiślu, zgodnie z rozkazem, wysadził w powietrze gorzelnię. Zagorzałemu abstynentowi przykro było patrzeć na kolegów podkradających i pijących rozcieńczony spirytus. Zanim nadeszła klęska Polaków, Makary przepłynął Wisłę na drugą stronę, trzymając się pnia. Na prawym brzegu byli już Sowieci i wtedy właśnie wydarzyło się nieszczęście. Pocisk artyleryjski wpadł do pokoju, gdzie byli Helena z synem Janem. Chłopiec zmarł mimo przewiezienia do szpitala. – „Nigdy się z tym nie pogodziła. Gdy o tym mówiła, zaraz płakała” – wspomina wnuk.

## **W drugiej konspiracji**

W październiku 1944 r. Sieradzcy myśleli, że dla nich wojna się już skończyła. Makary rozpoczął pracę w Inspektoracie Szkolnym Miasta Warszawy, został zastępcą kierownika wydziału. Helena uczyła polskiego w szkole nr 7. W 1945 r. do ich drzwi zapukał niespodziewany gość. Okazało się, że ich dowódca z czasów okupacji, rtm. Witold Pilecki żyje. Rotmistrz cieszył się na ich widok, opowiadał o przeżyciach w Auschwitz, swojej walce w powstaniu, potem o wyzwoleniu z obozu w Murnau. Właśnie wrócił z Włoch z kolejną misją. – „Był pełen entuzjazmu, że sprawa jeszcze nie jest przegrana. I zaczęła się robota dla wolnej Polski” – wspominała Helena Sieradzka. Chciał odbudować dawny zespół. Serdecznie przywitali się z Marią Szelągowską, cieszyli się, że przeżyła powstanie. Potrzebni byli kolejni AK-owcy. Sieradzki poznał Pileckiego z kolegą z konspiracji, Tadeuszem Płuzańskim. Młodszy od nich o prawie dwadzieścia lat, marzył o wyjeździe z okupowanej Polski. Pilecki powierzył mu meldunek do przekazania na Zachód.

W amerykańskim punkcie kontrolnym w Pilźnie zatrzymano Płuzańskie i przekazano go do Pragi. Zniszczył meldunek i zdołał uciec z obozu dla internowanych. Gdy dotarł do ludzi z II Korpusu, powołał się na Pileckiego. Otrzymał polecenie powrotu do Polski z misją kurierską. Przywiózł pieniądze od gen. Władysława Andersa, klisze z pełnomocnictwem i tekst instrukcji rządu. Po powrocie stał się prawą ręką rotmistrza. Zaczęli organizować siatkę informatorów.

Tymczasem w całym kraju trwały obławy, aresztowania dawnych AK-owców. Po jakimś czasie nawet do Pileckiego dotarło, że dalsza walka nie ma sensu. Ruszył w Lubelskie, w Bory Tucholskie, namawiał leśne oddziały, by się rozwiązały, namawiał dowódców, by uciekali na Zachód. Zdarzało się, że słyszał odmowę. Jednak morale ginęło, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego miało wszędzie swoich ludzi. Tak było i z

nimi. Płużański nie wiedział, że kolega, z którym mieszka, Leszek Kuchciński, jest podwójnym agentem. Pewnego dnia Helena Sieradzka zauważyła, że dom przy Pańskiej jest obserwowany.

„Naprzeciwko naszej klatki schodowej stali dwaj mężczyźni. Początkowo myślałam, że to pijacy, ale tkwili tam dniami i nocami”

– wspominała.

Natychmiast uprzedziła o tym Pileckiego. Nie zareagował. – Ja nie jestem ważny, jestem jak mała kropelka. Polska jest ważna – odrzekł jej. – Co mu miałam odpowiedzieć? Żeby więcej nie przychodził, że się boję? Nie brałam tego pod uwagę – tłumaczyła rodzinie po latach.

Wkrótce Tadeusz Płużański został schwytany na poczcie przy Nowogrodzkiej. Jego żona, Stanisława Skłodowska-Płużańska, trafiła na opisywany przez Ignasia „kocioł” u Sieradzkich. Dzień później na schodach kamienicy przy Pańskiej ubecy rzucili się na Pileckiego, czyli „pana, o którego im chodziło”. Prasa donosiła, że proces „szpiegowskiej klikki Andersa” o zdradę Ojczyzny rozpoczyna się 3 marca 1948 r. Stanęli przed Sądem Wojskowym w Warszawie. Pilecki, bohater z Auschwitz, został oskarżony o nielegalne przekroczenie granicy, posługiwanie się nielegalnymi dokumentami, brak rejestracji w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień, nielegalne posiadanie broni palnej, prowadzenie działalności szpiegowskiej oraz przygotowywanie zamachu na dygnitarzy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Oprócz niego na ławie oskarżonych znaleźli się: Maria Szelągowska, Tadeusz Płużański, Makary Sieradzki, Ryszard Jamontt-Krzywicki, Jerzy Nowakowski, Witold Różycki i Maksymilian Kaucki. Wyrok zapadł 15 marca, Pilecki został skazany na karę śmierci. Szelągowskiej i Płużańskiemu zamieniono ją na dożywocie. Taką karę dostał też Sieradzki. Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Pilecki został zamordowany 25 maja 1948 r. o 21.30 w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Do dziś nie znamy miejsca jego pochówku.

Sieradzkim bez wyroku sądu odebrano mienie, mieszkanie przy Pańskiej 85 zostało skonfiskowane na rzecz państwa. Syn dostał zakaz kształcenia się. Makary trafił na Rakowiecką w Warszawie, potem siedział we Wronkach. Namawiali go do współpracy. Uparcie odmawiał. Z tego powodu rok i siedem miesięcy spędził w pojedynczej celi. Twierdził, że i tak miał szczęście. Uważał, że Pilecki uratował mu życie, biorąc winę na siebie. Cieszył się, że na „ścieżkach zdrowia” rzadko trafiała go gumowa pałka. Raz strażnicy chcieli, by zamarznął wraz z kolegą: postawili ich nagich w celi bez okien przy trzaskającym mrozie. Wtedy przyszedł kolejny strażnik. Spytał: za co mają taką karę? Powiedzieli, że za próbę podpalenia więzienia. – Uznał to za absurd, kazał się ubierać – opowiada Jakub Sieradzki. Poza tym Makary wspominał straszliwy brud, przepełnione cele, szykany, kapusiów i donosy. By się od tego odciąć, czytał przesłaną mu przez syna książkę Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*. Uważał ją za dar.



„Ten niezrozumiały gest dobrej woli służb więziennych, bo więźniowie polityczni żadnych praw nie mieli, uratował mnie od deformacji psychicznych”

- pisał we wspomnieniach.

Znał ją prawie całą na pamięć. Nie wiedział, że jego przyjaciel Pilecki polecał ją przed śmiercią swoim dzieciom.

„Dzięki tej lekturze czułem się człowiekiem wolnym i szczęśliwym”

- podkreślał.

Helena miała mniej szczęścia. W śledztwie trafiła na Adama Humera, ubeka-sadystę. Bił ją po twarzy, masakrował jej plecy gumową pałką. Wkrótce za najmniejszą torturę uważała wrywanie włosów z głowy. W tzw. procesie odpryskowym Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie 24 września 1947 r. skazał ją na karę sześciu lat więzienia z art. 18 i art. 4 małego kodeksu karnego. Jej koleżanka Skłodowska-Płużańska była katowana przez Eugeniusza Chimczaka. W karczerze poroniła. W stanie przedagonalnym leżała we krwi i odchodach więźniów – cudem przeżyła.



**Ława oskarżonych w procesie**

**Witolda Pileckiego**

Podczas pobytu w więzieniu w Fordonie Helena starała się nadal wykonywać swoją misję. We wspomnieniach innej więźniarki, Barbary Otwinowskiej – ciepła i serdeczna, była lubianą postacią. Uczyła złodziejki i kryminalistki pisać i czytać. Podziwiała ją, chciały się odwdziaczyć. – Jakby pani wyszła na wolność i czegoś

potrzebowała, to futro, złoty pierścionek zawsze się znajdzie – podpowiadały.

Jeśli coś ją dręczyło, to poczucie winy wobec syna Ignasia.

„Kochany Syneczku, sprawia mi radość każdy list od Ciebie, a zwłaszcza taki, w którym dowiaduję się, jak spędzasz czas, jak się uczysz, żeś zdrowy. [...] Ulegasz jednak pesymizmowi – pisząc, że już nie będzie nam dobrze, nawet, gdy się znajdziemy razem. [...] Wiem, że spadł na Ciebie kłopot wielki i zbyt wcześnie, i to jest moim utrapieniem, udręką, żeś był sam, w tak młodym wieku, to smutne, że nie da się tego odrobić”

– pisała do niego w styczniu 1952 r.

### **Życie od zera**

Odbyła pełną karę. Została zwolniona 21 marca 1953 r. Przekraczając więzienną bramę, miała na twarzy blizny po razach Humera. Musiała się meldować co tydzień na milicji, kontaktu z młodzieżą mieć nie mogła, uczyć nie miała prawa. Długo szukała pracy. W październiku 1953 r. zatrudniła się na budowie. Została pisarzem w Zjednoczeniu Instalacji Elektrycznych. Pensja niewielka – nie miała gdzie się podziać, żyła w nędzy.

Po 1955 r. komunistyczny reżim zelżał. Pojawiła się szansa, by i Makary wyszedł na wolność. Dwunastego kwietnia pisał do żony:

„Proszę Cię, Mamusiu, abyś się nie krępowała i jeśli będzie Ci ciężko, nie przysyłajcie mi pieniędzy. Jedzenie z kotła jest całkowicie wystarczające.”

Sen z powiek spędzał mu los syna.

„Za mało wiem o Ignasiu. Czy on kończy szkołę w tym roku, czy w przyszłym? Jaki kierunek?”.

Żona mieszkała wtedy kątem u brata, Józefa Sobczyńskiego, który powrócił do Polski ze służby w dywizji gen.

Stanisława Maczka. Ledwo miała na jedzenie. Starła się wspomóc syna, studiującego już wówczas na KUL-u.

Makary coraz gorzej znosił więzienie. Pisał do żony:

„Czuję się jako tako, najbardziej dokuczają mi duszności, jakieś niedotlenienie organizmu, podobno na tle nerwowym, ale kto to wie.”

Ogromnie tęsknił, liczył dni. „Im bliżej wolności, tym dzień wydaje się dłuższy”. Prosił Helenę, by oszczędzała każdy grosz i nie przyjeżdżała na widzenia, bo i tak wkrótce się zobaczą. Marzył, że pojedą razem w swoje rodzinne strony: *Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez poszanowanie dla darów nieba.*

Helena jeździła do niego regularnie. Martwiła się, bo stan zdrowia męża się pogarszał. Na początku maja 1955 r. informowała syna:

„Byłam u Ojca w Nowy Rok. Wygląda mizernie. Odmowa, jaką otrzymał, podziałała na niego. Oby Bóg dał mu siłę do przetrwania. Prosi, byś wszystkimi siłami dobijał się o asystenturę.”

Donosiła też, że dostała pokój przy Miedzianej i ma nadzieję na przeprowadzkę do hoteliku. Z braku mieszkania musiała mieszkać wśród pijaków, marginesu społecznego. Było jej ciężko, podupadała na zdrowiu. Po więzieniu miała dziesiątki chorób, słaby wzrok.

W marcu 1956 r. Makary odliczał dni do wyjścia na wolność.

„Kochani Moi, w słodkiej nadziei pędzą gorzkie dni – jak mówi poeta. Czekam, licząc nie tylko dni, ale godziny, i przeraża mnie myśl, że może przyjdzie mi jeszcze czekać z miesiąc. Stan mego systemu nerwowego nie pozwolił mi dłużej pracować i 20 marca przerwałem pracę”

– pisał. W wolnym czasie czytał *Przypadki Robinsona Crusoe*, Lwa Tołstoja i Bolesława Limanowskiego, „Słowo Powszechne” oraz miesięcznik „Wiedza i Życie”. Pozwalały mu na ucieczkę w inny świat.

Wyszedł po dziewięciu latach i pięciu dniach. – Opuścił więzienie opuchnięty jak bania. Ledwo oddychał.

Rozedma płuc, uszkodzony mięsień sercowy, zaburzenia krążenia. Lekarze nie mogli pomóc – opisuje Jakub Sieradzki. Jednak Makary się zaparł, postanowił żyć. Powróciła dawna idea posiadania władzy nad własnym ciałem. Dieta, ćwiczenia, dużo zieleniny. Powoli wracał do zdrowia. Z żoną mieli długą przerwę we wspólnym życiu, uczyli się na nowo być razem. Nie mieli mieszkania, nie mieli nic, zaczynali wszystko od zera. Ruszyli na długie wakacje. Na piechotę, z plecakiem, szli po plaży wzdłuż morza od granicy sowieckiej do wschodniemieckiej. Znow byli we dwoje.

Makary długo szukał pracy, w końcu pozwolono mu zostać bibliotekarzem. Po podaniach o zwrot majątku, Sieradzkim udało się odzyskać trzy sztuki mebli. W ramach odszkodowania otrzymali grosze, musieli się zrzec dalszych roszczeń od państwa. Cieszyli się sukcesami Ignasia – skończył studia, został naukowcem, ożenił się. Narodziny jedyne go wnuka, Jakuba (imię po pradziadku), były wielkim świętem.

Makary w soboty pościł, nie jadał mięsa, dużo ćwiczył. – Najsurowszy był dla siebie. Starał się panować nad ciałem. Pokazywał nam, że jego droga jest właściwa – wspomina wnuk. By podzielić się z innymi swoją wiedzą, wydał książkę *Życie bez chorób*, podał w niej swoją wykładnię życia. Fascynował się Indiami, jogą. W pracy okazał się perfekcjonistą, wkrótce znow otrzymywał nagrody i wyróżnienia. Komunistyczna władza pamiętała jednak, kim jest. Stale inwigilowała go Służba Bezpieczeństwa. Nie przejmował się tym, czynnie wspierał działalność syna, współpracownika Komitetu Obrony Robotników, członka Solidarności. Znow miał mieszkanie pełne ulotek i nielegalnych książek. – Niewiele mówili o przeszłości. Komunizmu w każdej postaci nienawidzili. Słuchali Radia Wolna Europa. Byli tak nieprzejednani, że nie mogłem nawet oglądać serialu *Czterej pancerni i pies* – wspomina wnuk.

Pilecki, bohater z Auschwitz, został oskarżony o nielegalne przekroczenie granicy, posługiwanie się nielegalnymi dokumentami, brak rejestracji w Rejonowej Komendzie Uzuppełnień, nielegalne posiadanie broni palnej, prowadzenie działalności szpiegowskiej oraz przygotowywanie zamachu na dygnitarzy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Ignacy Sieradzki zmarł w 1989 r. na raka płuc. Po pogrzebie Helena nie zdjęła już czerni. Rok później staruszkowie dostali wezwanie do sądu. Skończył się PRL, komunistyczne orzeczenia zostały uznane za nieważne. Na sali sądowej dziewięćdziesięcioletni Makary wygłosił długą mowę o tym, kim są i o co walczyli.

Zrobił wykład o zdradzie państw zachodnich. O Pileckim wyrażał się w samych superlatywach. To jego wzór, bohater narodowy, o nic nie mają do niego żalu. Wraz z żoną podkreślali, że drugi raz zrobiliby to samo, bo tak trzeba. W tym czasie uzyskali niewielkie odszkodowanie za pobyt w komunistycznych więzieniach. Zdawali sobie sprawę z tego, że za cierpienie ich i przyjaciół z AK nie ma ceny. Pieniądze postanowili oddać innym, bardziej potrzebującym. Najpierw planowali przeznaczyć je na miejsce, które znają - na Zakład dla Niewidomych w Laskach. Okazało się, że nie jest to takie proste. Były przeszkody natury formalnej. Wtedy dowiedzieli się, że ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski rozpoczyna budowę schroniska dla niepełnosprawnych w podkrakowskich Radwanowicach. Oddali mu całą sumę.

Gdy Helena pod koniec życia trafiła do szpitala, prosiła wnuka, by długo nie siedział, bo następnego dnia też są widzenia. Była drugi raz w życiu pod stałą opieką lekarzy. Ten pierwszy zdarzył się podczas pobytu w Fordonie. - Zorientowałem się wtedy, że odchodzi. - Makary zginął w wypadku drogowym w wieku 93 lat. Był całkowicie sprawny fizycznie. Żona przeżyła go o trzy lata. - Zawdzięczam im szacunek do książek, przywiązanie do wolności i poczucie, że krajowi należy służyć zawsze, bez względu na koszt. Bycie dla innych, dla Polski, uważali za równie proste i naturalne, jak oddychanie - podkreśla wnuk Jakub.

*Tekst pochodzi z numeru 7-8/2020 „Biuletynu IPN”*

**COFNIJ SIĘ**